

MOŁDAWIA — KRAJ TRZECH STOLIC

Moldawia — niewielki kraj w centrum Europy — jest doskonałym przykładem ścierania się wielkich zewnętrznych sił ekonomicznych, politycznych i kulturowych. Kiszyniów rozdarty jest pomiędzy ciągle obecnymi, choć coraz gorzej akceptowanymi, wpływami rosyjskimi a Rumunią, za którą stoi Unia Europejska. Jakby tego było mało, część Mołdawii zajmuje prorosyjska samozwańcza Republika Naddniestrza, a na południu mamy autonomiczną Gagauzję popieraną przez Turcję. Warto bliżej przyjrzeć się, jak budujący ciągle swą tożsamość narodową kraj radzi sobie ze ścieraniem się interesów trzech potężnych sił.

Jak zauważa Janusz Solak, Mołdawia stała się w pewnym sensie nie podmiotem a przedmiotem rozgrywek politycznych. Rosja chce utrzymać wpływy na terenie państw graniczących z Unią Europejską, natomiast dla Unii obszar ten wiąże się z potencjalnym zagrożeniem dla sąsiadującego z nim państwa członkowskiego, czyli Rumunii. Jednak nie bez znaczenia jest też kwestia mołdawska w stosunkach Rosja — USA. W obliczu uznania przez Amerykanów niepodległości Kosowa, istnieje ryzyko, że Rosjanie mogą uznać niepodległość Naddniestrza, co z kolei wywołałoby efekt domina i zaogniło sytuację nie tylko w obrębie Bałkanów i Morza Czarnego, ale także na Kaukazie (Solak, 2009, 203-209). O swoje interesy w Mołdawii dba też Turcja, która koncentruje się na Gagauzji. Rozwija się współpraca gospodarcza, której charakter można by uznać za lokalny, gdyby nie aspiracje Turcji do przewodzenia narodom tej samej grupy językowej. Wpływy międzynarodowe wynikają nie tylko z najnowszej historii Mołdawii. To także efekt wielowiekowej historii i tradycji tego obszaru, związanej z kontaktami z innymi kulturami.

Oficjalną „pierwszą” stolicą Mołdawii jest Kiszyniów. To także miasto, w którym mieszka niemal 25% ludności państwa. Przebywając w Kiszyniowie przez dłuższy czas, można odnieść wrażenie, że jest to pole bitwy pomiędzy wpływami rosyjskimi a rumuńskimi. Przejawia się to w każdej niemal dziedzinie życia. Wystarczy zajrzeć choćby na jedno z targowisk, których jest tu bez liku i posłuchać, jakim językiem posługują się miejscowi. Mimo że oficjalnym językiem jest mołdawski, równie często zdarza się usły-

szeć rosyjski. Większość mieszkańców stolicy jest dwujęzyczna, choć zdarzają się wyjątki i w ich wypadku nie jest oczywiste, że językiem, którym się posługują, będzie ich język ojczysty... Coraz częściej jednak ludność rosyjskojęzyczna spotyka się z agresją ze strony nacjonalistów. Co do języka urzędowego, sprawa także nie jest prosta. Zapis w konstytucji brzmi, że oficjalnym językiem jest mołdawski:

„Artykuł 13. Język urzędowy, funkcjonowanie innych języków:

(1) Językiem urzędowym w Republice Mołdawii jest język mołdawski, którego pisownia oparta jest na alfabecie łacińskim.

(2) Państwo gwarantuje i chroni prawo do zachowania, rozwoju i funkcjonowania języka rosyjskiego oraz innych języków używanych na terytorium Państwa” (http://www.constcourt.md/index_ru.html, 2010).

Wielu badaczy kwestionuje jednak istnienie mołdawskiego jako osobnego języka. Skąd taki paradoks? Zapis wprowadziła sprawująca do niedawna rządu partia komunistyczna, która tym sposobem chciała podkreślić odrębność Mołdawian i Rumunów. Choć wydaje się to zaskakujące, aż do 1990 roku używano cyrylicy także do zapisu języka rumuńskiego. Co ciekawe, propagandowa teza o istnieniu języka mołdawskiego znalazła poparcie wśród części językoznawców. Jeden z jej najgorętszych orędowników — Vasile Stati — stworzył nawet słownik mołdawsko-rumuński. Faktem jest, że w języku rumuńskim używanym przez Mołdawian, na skutek wieloletniego kontaktu z rosyjskim, możemy odnaleźć sporo rusycyzmów.

Tomasz Kapuśniak i Michał Słowikowski, za Natalią Sineavą-Pankowską, podają trzy rodzaje tożsamości ścierające się w Mołdawii: panrumunizm, pansłowianizm-sowietyzm, mołdawianizm (Kapuśniak, Słowikowski, 2009, 27). „Panrumunizm w wymiarze mołdawskim bazuje na językowej i etnicznej więzi z Rumunią i akceptacji idei panrumuńskiego ruchu narodowego. Neguje on istnienie odrębnej mołdawskiej historii i etnicznego rodowodu. Panrumunizm bazuje na koncepcji etnicznej narodu, w związku z tym Mołdawianie traktowani są jako nieodłączna część narodu rumuńskiego, przesądza o tym wspólne etniczne i lingwistyczne pochodzenie, a wręcz rzekome genetyczne pokrewieństwo” (Kapuśniak, Słowikowski, 2009, 27). O tym, że nie jest to jedynie teoria, można przekonać się na własne oczy przechadzając się ulicami Kiszyniowa. Napisy na wielu murach i ścianach głoszą, że „Moldova e România” czy też odwołują się do idei Besarabii (por. fot. 1, 2).

„Pansłowianizm-sowietyzm odpowiada za fenomen polegający na utożsamianiu się wielu mieszkańców Mołdawii z ludźmi radzieckimi. Fenomen ten w naturalny sposób związany jest z okresem radzieckim i wynika z faktu, iż tak jak w przypadku Białorusi, modernizacja terytorium dzisiejszej Mołdawii (w rozumieniu rozwoju transportu, przemysłu, oświaty) dokonała się w okresie rządów radzieckich. Cel modernizacji był oczywisty — integracja z resztą terytorium ZSRR, a skutek długofalowy — wytworzenie poczucia przynależności do radzieckiej przestrzeni kulturowej. Radziecka tożsamość w Mołdawii ma mieć wymiar słowiański bądź pansłowiański, który powiązany jest z radziecką narracją, koncentrującą się wokół pojęcia narodu rozumianego jako wspólnota losów, wspólnota pochodzenia. Daje on o sobie znać najsilniej w Naddniestrzu i współodpowiada za trwałość tego quasi-państwa” (Kapuśniak, Słowikowski, 2009, 27-28). Problem Naddniestrza to jedna z podstawowych kwestii, która stoi na przeszkodzie w integracji Mołdawii z UE. Wąski pas ziemi po drugiej stronie Dniestru pozostaje pod silnym wpływem Rosji a w przeprowadzonym w 2006 roku referendum większość mieszkańców opowiedziała się za zjednoczeniem Republiki z Rosją, a nie z Mołdawią czy Ukrainą. W 1995 roku aż 90% pytanych opowiedziało się za obecnością armii rosyjskiej na terytorium Naddniestrza jako gwaranta bezpieczeństwa (Solak, 2009, 57). „W obliczu wyalienowania, począwszy od połowy lat dziewięćdziesiątych władze PMR zaczęły wdrażać program budowania narodowej autoidentyfikacji wieloetnicznej ludności regionu (w Naddniestrzu Mołdawianie stanowią 39%, Ukraińcy 28%, Rosjanie 23%, a przedstawiciele innych narodowości, w tym Polacy — 10%). Poczucie przynależności do narodu naddniestrzańskiego legitymizowałoby żądania mieszkańców „lewego brzegu” do posiadania własnego państwa. Polityka ta spoczywała na pięciu filarach: przekonaniu o własnej podmiotowości politycznej; przekonaniu o własnej sile militarnej; przekonaniu do przynależności do wieloetnicznego, ale monolitycznego społeczeństwa; przekonaniu do przynależności do rosyjskiej Cerkwi prawosławnej; oraz przekonaniu o przynależności do prorosyjskiej (słowiańskiej) mołdawiańszczyzny, w odróżnieniu od prorumuńskiej (romańskiej) orientacji właściwej mieszkańcom Besarabii” (Solak, 2009, 55). W cytowanej wypowiedzi skrót PMR to zapisane łacińskim alfabetem pierwsze litery rosyjskojęzycznej nazwy: *Приднестровская Молдавская Республика*.

Ogromnym problemem związanym z funkcjonowaniem Naddniestrza jest przestępczość. Terytorium to pozostaje poza zakresem kontroli międzynarodowych organizacji czy instytucji a Kiszyniów także nie ma żadnego wpływu na to, co dzieje się w Tyraspolu.

Jest to więc raj dla wszelkiego rodzaju ciemnych interesów — kwitnie tu przemysł, handel bronią. Interesy związane z Naddniestrzem swoim zasięgiem wykraczają daleko poza to separatystyczne terytorium. Jak pisze Janusz Solak: „Najbardziej wymownym symbolem moldawsko-naddniestrzańskiej współpracy jest nieczynna od kilkunastu lat, zardzewiała kolejka liniowa zawieszona na nurtem Dniestru, którą niegdyś transportowano z kamieniołomów na prawym brzegu urobek do cementowni zbudowanej na brzegu lewym. Symbolem oficjalnym. Nieoficjalnym stały się luksusowe mercedesy z przyciemnionymi szybami i bez tablic rejestracyjnych, przejeżdżające bez zatrzymywania się przez graniczne posterunki kontrolne. Żołnierze i celnicy na wszelki wypadek odwracali się” (Solak, 2009, 71). Naddniestrze to terytorium przecinane przez połączenia międzynarodowe, dlatego dla tzw. „szarej strefy” (w tej części Europy, nie tylko w Naddniestrzu), jak zauważa Solak, bardzo ważne jest, aby ten kanał był drożny. To sfera półlegalnych lub całkiem nielegalnych interesów w tej części Europy. Jako ciekawostkę warto przytoczyć fakt, że w naddniestrzańskie interesy wmieszała się również Polska. W 2004 roku ukraińskie służby graniczne zatrzymały pod Lwowem ciężarówkę z ośmioma milionami naddniestrzańskich rubli. Okazało się, że zostały one wyprodukowane przez polską Mennicę Państwową. Sprawa wzbudziła oburzenie w Kiszyniowie, który zarzucił Polsce, że jako członek UE nie ma prawa produkować pieniędzy dla kraju nieuznanego na arenie międzynarodowej, ponadto takie działania wskazują na popieranie separatystów. Polski MSZ złożył protest na ręce dyrektora Mennicy, a także doniesienie do prokuratury, by zbadać, czy wszystko odbywało się zgodnie z prawem... Transporty z Polski nachodziły także wcześniej, jednak ten miał miejsce w szczególnym czasie — przed wyborami parlamentarnymi w Mołdawii, co sprawiło, że sprawie nadano polityczny wymiar. Pieniądze miałyby zostać przekazane moldawskim deputowanym w celu rozprawienia po Mołdawii i zdestabilizowania gospodarki. Ostatecznie polska firma zerwała kontrakt z bankiem naddniestrzańskim (Solak, 2009, 72-73). Stosunki naddniestrzańsko-moldawskie to sprawa niezwykle skomplikowana. Związki nie polegają jedynie na szemranych interesach. Choć oficjalnie oddzieleni, mieszkańcy lewego brzegu często pojawiają się w Kiszyniowie, choćby po to, by odwiedzić krewnych czy korzystać z lepiej rozwiniętej opieki zdrowotnej. Naddniestrze z kolei, choć z jednej strony to ogromny problem dla Mołdawii, to teren, gdzie koncentruje się zdecydowana większość moldawskiego przemysłu i bez niego trudno byłoby funkcjonować. Pomiędzy mieszkańcami jednego a drugiego brzegu, mimo mi-

nionej wojny domowej, nie ma nienawiści etnicznej, jaka towarzyszyła konfliktom na Bałkanach. Wydaje się, że cała sytuacja uległa zawieszeniu, a obie strony, przyzwyczajone do całej sytuacji, popadły w dziwny marazm, co jest na rękę także pośrednio zaangażowanym w spór innym państwom.

O tym jak w praktyce funkcjonuje Naddniestrze miałam okazję przekonać się w czasie pobytu w Mołdawii (2.07.2010-30.09.2010). Zgodnie z informacjami z przewodnika turystycznego, przekraczanie nieformalnej granicy powinno być procedurą dość skomplikowaną. Ponieważ celnicy nie mają prawa wbijać pieczętek do paszportów, dają podróżnym maleńkich rozmiarów kwitki, które zawierają dane osobowe. Należy mieć je cały czas przy sobie i pod żadnym pozorem nie wolno zgubić, gdyż będą sprawdzane przy wyjeździe z Republiki. Wojciech Śmieja pisze o dwustopniowej kontroli celnej i możliwym żądaniu pokazania wizy mołdawskiej (co jest nielegalne i wiąże się z chęcią wyludzenia łapówki). W Naddniestrzu nie można przebywać dłużej niż dobę, w innym wypadku należy zarejestrować się w Urzędzie Imigracyjnym w Tyraspolu. Co więcej: „Ambasada RP w Kiszyniowie ostrzega, że możliwość opieki konsularnej nad obywatelami polskimi na terenie nieuznawanej przez Polskę Republiki Naddniestrzańskiej są ograniczone” (Śmieja, 2007, 61). Jednak przekraczając mołdawsko-naddniestrzańską granicę 31.08.2010, nie napotkałam żadnych problemów. Celnik z niewielkim zainteresowaniem obejrzał mój paszport, na bagaż podręczny nawet nie spojrzął. Cała odprawa trwała zaledwie kilka minut, zarówno przy wjeździe jak i przy wyjeździe z Naddniestrza. Sam Tyraspol, który był głównym celem mojej wyprawy, sprawia wrażenie dość przygnębiające. Panuje tu klimat rodem z Orwellońskiego „Roku 1984”. Mój pobyt wypadł kilka dni przed planowanym hucznym jubileuszem dwudziestolecia proklamowania Republiki, więc cała stolica oplakatowana była propagandowymi hasłami głoszącymi chwałę Naddniestrza oraz jedność z Rosją (por. fot. 5). W centrum, pod odrestaurowanym czołgiem, młodzież ubrana w narodowe barwy ćwiczyła marsz, zapewne na obchody. Niemal co krok można ujrzeć pomnik jakiegoś komunistycznego bohatera, przy czym rozmiarami zdecydowanie wyróżnia się olbrzymi monument Lenina (por. fot. 6). Ulice pełne służb mundurowych, ma się wrażenie, że jest ich tu więcej niż mieszkańców. Co jakiś czas przejeżdżają pancerne wozy, zapewne także szykowane na świąteczną paradę militarną. Określenie „ostatni bastion komunizmu w Europie” bardzo trafnie oddaje atmosferę Tyraspola.

Jednak Naddniestrze to nie jedyne mini-państwo w Mołdawii. Na południu mamy kolejne — Autonomię Gagauską. Kim są Gagauzi? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Pojawiły się teorie, że są to „zbułgaryzowani Turcy” lub „sturczeni Bułgarzy”, wywodzą ich nawet od Greków. Językowo blisko im do Turków, jednak są w znacznej większości prawosławni. Zgodnie ze spisem ludności z 1989 roku w ZSRR mieszkało 197 000 Gagauzów, z czego ponad 154 000 w mołdawskiej SRR, reszta w Bułgarii, Rumunii i Turcji (Solak, 2009, 77). Zamieszkują oni głównie południe kraju, a za swą stolicę uznali Komrat. Dążenia niepodległościowe Gagauzów rozpoczęły się w czasach rozpadu ZSRR. Pojawił się pomysł utworzenia Gagauzko-Bułgarskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Moskwa, zajęta własnymi problemami, pozostała obojętna. Silnie zareagował natomiast Kiszyniów, traktując ten projekt jako pogwałcenie konstytucji. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta, gdy władze mołdawskie zdelegalizowały gagauskie organizacje i powołały specjalne oddziały paramilitarne do zaprowadzenia porządku na południu. Nacjonaliści zaczęli promować hasła wysiedlenia Gagauzów do Turcji. Gagauzi odpowiedzieli stworzeniem zasieków i punktów kontrolnych. W 1990 powołali quasi-niepodległą Gagauską Autonomiczną Socjalistyczną Republikę Radziecką. Zachowali obywatelstwo ZSRR, ale odcięli się od Mołdawii. To, co najbardziej przerażało Gagauzów, to wizja zjednoczenia z Rumunią, więc czynnikiem napędowym były dla nich poczynania mołdawskich nacjonalistów. Dopiero w 1994 roku po zmianie rządów doszło do zalegalizowania i unormowania całej sytuacji. Prezydent Mircea Snegur w zamian za pozostanie w Mołdawii zagwarantował Gagauzom autonomię. Komrat został stolicą obszaru o prawach suwerennego państwa z własnym narodem, uznającego jednak zwierzchność Kiszyniowa. Gagauzi posiadają odrębną symbolikę narodową oraz prawo do samostanowienia. Głowa ich państwa — baszkan — jest jednocześnie członkiem mołdawskiego rządu. Posiadając własny parlament, Gagauz Yeri ma jednak prawo do czynnego udziału w polityce wewnętrznej i zewnętrznej Mołdawii. Ważną kwestią jest język. Gagauzi zachowali swój język i wkładają wiele pracy w jego nauczanie i rozwój, ale mimo wszystko na południu Mołdawii niezmiennie dominuje rosyjski. Rumuńskiego na ulicach praktycznie nie słychać. Dumą i oczkiem w głowie Gagauzów jest Komracki Uniwersytet Państwowy — działający w stolicy jedyny na świecie gagauski uniwersytet, na którym kształcą się także młodzież turecka. Zarobkowe wyjazdy do Turcji to także ważna część życia mieszkańców Autonomii. Z jednej strony bardzo silne związki łączą Gagauzów z Turkami

właśnie — tutaj decyduje podobieństwo języka, mogą porozumiewać się bez tłumacza — a z drugiej także Bułgarzy uznają ich za „swoich” i wiele razy pomagali. Choć trudno w to uwierzyć, to właśnie oni zapobiegli rozlewowi krwi, gdyż kiedy samochody z kiszyniowskimi „ochotnikami” jechały spacyfikować Komrat, mieszkańcy jednej z bułgarskich wiosek położyli się na drodze, własnymi ciałami zagrażając przejazd (Solak, 2009, 83). Ogromne są także wciąż wpływy Rosji. Komrat nie tylko sympatyzuje z Naddniestrzem. Rosyjski jest tutaj najpopularniejszym językiem, a i epoka ZSRR nie odeszła w zapomnienie. Wciąż przypomina o niej pomnik Stalina przy głównej ulicy, czy charakterystyczny dla wielu socjalistycznych miast monument w postaci odrestaurowanego czołgu (por. fot. 3, 4). Według Janusza Solaka: „U podstaw separatystycznych ciągów Gagauzów legły z jednej strony — przemiany w społeczności gagauskiej, która w wyniku nieuchronnego upadku ZSRR i nastaniu częściowej demokratyzacji dostrzegła swoją szansę podmiotowego zaistnienia, z drugiej — polityka głównie Rosji i Turcji, które na tym terenie prowadziły swoją politykę, wykorzystując kwestię gagauską” (Solak, 2009, 83).

Zbudowanie w tak rozbitym wewnętrznie państwie, jakim jest Mołdawia, silnego poczucia tożsamości narodowej, wydaje się być zadaniem bardzo trudnym. Mimo wszystko młode państwo coraz lepiej radzi sobie z tym problemem: „Kluczowe znaczenie z punktu widzenia rozważań o współczesnej Mołdawii i kierunkach jej rozwoju ma ukazanie specyfiki mołdawiańskiego modelu tożsamości. Mołdawianizm ma mieć dwa podstawowe typy: rdzenny i wieloetniczny. Cechy obu mieszają się i są wykorzystywane w celu etnicznej integracji Mołdawii — powszechnej, obywatelskiej tożsamości. Mołdawianizm bazuje na historycznie udowodnianym fakcie wyjątkowości i odrębności historii oraz rozwoju społeczno-kulturowego Mołdawii i jej mieszkańców, tak od Rumunii, jak i Rosji” (Kapuśniak, Słowikowski, 2009, 28). Model mołdawianizmu był bardzo propagowany przez komunistów, Mołdawia została uznana za wieloetniczne i wielojęzyczne państwo, w którym większość stanowią Mołdawianie.

Poszukiwanie własnej tożsamości zawsze jest zadaniem trudnym, jednak dla Mołdawian, znajdujących się w centrum różnorodnych międzynarodowych rozgrywek, jest to szczególnie ciężkie. Sytuację komplikuje fakt wewnętrznego rozbitcia kraju. Jednak ostatnie sondaże wskazują, że coraz więcej mieszkańców tego niedużego kraju czuje się Mołdawianami — narodem z własną historią, kulturą, tradycją. O tym, że brak odrębnego języka nie przesądza o braku poczucia tożsamości przypominają przykłady Szwajcarii czy Austrii.

Formowanie mołdawskiej tożsamości odbywa się w warunkach kształtowanych przez wielkie z perspektywy tego kraju siły zewnętrzne: Rosję, UE i Turcję. Chodzi nie tylko o współczesną politykę lecz także o struktury długiego trwania, czyli wpływy kulturowe rosyjskie, tureckie i zachodnioeuropejskie. Mołdawia jako odrębny organizm państwowy funkcjonuje dopiero od niedawna, pozostaje więc mieć nadzieję, że wraz z upływem czasu młoda demokracja coraz lepiej będzie radziła sobie z tożsamością narodową, niezależnie od szerszego układu ponadregionalnych a nawet globalnych sił. Najbardziej optymistyczny jednak wydaje się fakt, że wyboru dokonają sami Mołdawianie przez swój stosunek wobec wpływów zewnętrznych. Ich odrzucenie lub też akceptacja będzie fundamentem, na którym zostanie zbudowana mołdawska tożsamość narodowa.

Literatura:

http://www.constcourt.md/index_ru.html; 2010-11-28

Kapuśniak, Tomasz; Słowikowski, Michał; 2009, Mołdawia — *rara avis in terris*? Charakterystyka mołdawskiego reżimu politycznego na tle poradzieckich doświadczeń transformacyjnych, Lublin-Łódź: Prace Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej

Solak, Janusz; 2009, Mołdawia. Republika na trzy pęknięcia. Historyczno-społeczny, militarny i geopolityczny wymiar „zamrożonego konfliktu” o Naddniestrze, Toruń: Europejskie Centrum Edukacyjne

Śmieja Wojciech; 2007, Mołdawia. Przewodnik turystyczny, Łódź: Wydawnictwo Piątek Trzynastego

Fotografie:



1. Napis na jednym z ogrodzeń w Kiszyniowie, podkreślający przynależność Mołdawii do Rumunii.



2. Kiszyniów — napis na murze: „Honor i ojczyzna. Rumunia”.



3. Odrestaurowany czołg w Komracie — stolicy Gagauzji.



4. Pomnik Lenina w Komracie.



5. Napis głoszący chwałę Naddniestrza przygotowany z okazji dwudziestolecia Republiki.



6. Pomnik Lenina w Tyraspolu.